



**ELŻBIETA
WYSIŃSKA:**

WIZYTY BUDAPESZTEŃSKIE

JAK wiadomo, Budapeszt najpiękniejszy jest od strony Dunaju. Widoki z prawego brzegu na lewy — z góry Gellerta czy z Baszty Rybackiej na bulwary Pesztu i Parlament — czy z lewego brzegu na prawy — z bulwarów na wzgórze Budy, Zamek i Stare Miasto — są tutaj równie atrakcyjne. W ostatnich paru latach obie panoramy nieco się zmieniły. Na peszteńskim brzegu, niedaleko mostu Elżbiety wyrósł ogromny hotel pod nazwą Duna-Intercontinental. Zajął on miejsce secesyjnego hotelu Duna, który został po prostu rozebrany. Intercontinental, dzieło około trzydziestoletniego architekta węgierskiego, budowla nowoczesna, trochę w stylu południowoamerykańskim, piętrami niby stopniami gigantycznych schodów opadająca ku rzece, narusza niestety istniejące proporcje. Robi przez to wrażenie brutalnie rozpychającego się intruza. Prowokuje do dyskusji na temat kształtu unowocześnionego centrum miasta. Inaczej na przeciwnym brzegu w Budzie. Tu każde novum oznacza zakończenie pewnego etapu żmudnych prac archeologicznych, konserwatorskich, budowlanych. Po wielu latach takich prac znikły wreszcie rusztowania od strony Dunaju i w całej okazałości wyłonił się obiekt, którego zwiedzanie znajduje się teraz w programie każdego turysty — w całej okazałości wyłonił się Zamek Królewski.

NA ZAMKU W BUDZIE

W przewodniku można wyczytać, że Zamek w ciągu swej siedemsetletniej historii był piętnaście razy oblegany (liczy się tu

tylko poważne walki) i trzy razy palony. Daty, z którymi są związane jego największe zniszczenia znaczą całe epoki historii Węgier. W ruinie pozostawili dawną rezydencję królów węgierskich Turcy opuszczając Budę po trwającej półtora wieku okupacji. Na zasypanych szczątkach średniowiecznego zamku zbudowali wtedy swoją siedzibę Habsburgowie — ta ucierpiała poważnie przy oblężeniu w roku 1849, w czasie węgierskiej wojny o niepodległość. W roku 1945 Zamek i jego okolice stały się centrum oporu faszystów. Straty były znowu kolosalne.

Proces odbudowy świadczy tak o precyzji, rozsądki i pracowitości — cechach charakterystycznych dla różnych poczynań Węgrów — jak i o żywym stosunku do historii własnego narodu. Chodziło tu bowiem nie tylko o dźwignięcie z gruzów zabytkowego budynku, ale o odtworzenie jego dziejów, symbolizujących na swój sposób dzieje Węgier. Z największym pietyzmem zrekonstruowano odkopane fragmenty murów obronnych, oraz znajdujące się na różnych poziomach wzgórze fragmenty zamku gotyckiego i renesansowego. Dosłownie spod ziemi wydobyto takie wspaniałości, jak gotycka sala rycerska czy kaplica, powiększana w XV wieku przez króla - budowniczego Mátyása Corvina. Do Muzeum Zamkowego należą teraz sale w skrzydle barokowego pałacu Habsburgów i pod nim. Nie ukończono jeszcze robót w innych skrzydłach „górnego” pałacu. Przeznaczone są dla Biblioteki Narodowej im. Ferencja Széchényi.

Jesienią 1970 roku w górnych salach Muzeum została otwarta wystawa poświęcona związkom Polski i Węgier w historii. Wy-

stawa bliska, jak się zdaje, i Węgrom, i turystom z Polski. Zgromadzone na niej wiele cennych eksponatów pochodzących między innymi ze zbiorów krakowskich. Obok królewskich pamiątek znalazła się tablica genealogiczna, wykazująca dynastyczne pokrewieństwa, i makieta Wawelu. Sporo dokumentów dotyczyło wspólnych walk o niepodległość w XIX w. Jedną z sal poświęcono ostatniemu ćwierćwieczu — okresowi odbudowy i budowy.

Osobne miejsce zajęły na wystawie sprawy kultury: muzyki (Chopin i Liszt), literatury (poezje powstańcze), teatru. W tej ostatniej dziedzinie szczególnie wymowę ma fakt, że Juliusz Słowacki (nic o tym nie wiedząc) debiutował jako autor dramatyczny na scenie Teatru Narodowego w Peszcie. 13 grudnia 1847 roku odbyła się tam premiera *Mazepy*. Było to prawykonanie tego utworu i pierwsza w świecie realizacja teatralna dramatu Słowackiego. Sukcesu nie przyniosła, ale sprawiła, że *Mazepę* wystawiły jeszcze cztery węgierskie zespoły prowincjonalne. Świadczyło to chyba przede wszystkim o powszechnym zainteresowaniu kulturą polską.

Opuszczając Zamek w Budzie możemy skierować się na Stare Miasto, lub udać się w stronę mostu Elżbiety prowadzącego do handlowego i kulturalnego centrum.

W TEATRACH PESZTU

Teatry rozlokowały się w lewo-brzeżnej części miasta. Ukazujący się co tydzień informator teatralny zatytułowany *Pesti Műsor* podaje repertuar 23 scen. Są wśród nich 2 sceny operowe,

operetka, teatr lalek, kabaret. Varieté. Drukując pełne obsady, *Pesti Műsor* spełnia także rolę programu teatralnego. Jest to ważne o tyle, że w Budapeszcie utarł się zwyczaj chodzenia do teatru dla aktora. Większość teatrów nie różni się układem repertuaru ani stylem gry, różni się składem zespołu, obecnością „gwiazd”. Do teatru im. Madácha chodzi się na przykład dla Miklósa Gábora. W jednym tygodniu Gábor grywa Ryszarda w *Ryszardzie III* Szekspira, Satina w *Na dnie* Gorkiego, Bolingbroke’a w *Szkłance wody* Scribela i autora dramatycznego w *Hermelin* Szamory’ego. Rozpiętość ogromna! A równie interesujący jest jako Ryszard — rola wymagająca wielkiego opanowania technicznego — i jako rozpieszczony sukcesami pisarz w świecie fin-de siècle’u.

Bywając w teatrach budapeszteńskich można zauważyć, że wybitni aktorzy sprawiedliwie rozdzielili między nie swe siły. Na aktorską czołówkę składają się „gwiazdy” wszystkich scen.

Niektóre nazwiska są dobrze znane i w Polsce. Z gościnnych występów Teatru Narodowego (Nemzeti Színház) w Warszawie pamiętamy György Kálmána, Tamása Majora — także zasłużonego reżysera, Imre Sinkovitsa, Hédi Váradi. Do najpopularniejszych aktorów Budapesztu należą György Kálmán, którego widzieliśmy w czasie wspomnianych wizyt w Polsce jako Marata w sztuce Weissa, Lucyfera w *Tragedii człowieka* Madacha i Orestesa we współczesnej tragedii László Gyurko *Elektra, moja miłość*. Obecnie Kálmán ma jeszcze w repertuarze główną rolę w *Hadrianie VII* Petera Luke’a. Wygrywając kontrast między codziennymi przyzwyczajeniami bohatera, który mianował się Hadrianem VII, a ceremoniałem dworu papieskiego, przeciwstawiając małość zwyczajnej egzystencji ludzkiej — wielkości ludzkiego marzenia, aktor nadaje tej roli ładne akcenty. Dobrze znamy z filmów aktorkę, która odnosi aktualnie triumfy w sztuce Albee’ego *Wszystko w ogrodzie* na scenie im. Katony, będącej sceną kameralną Teatru Narodowego. Jest to istotnie znakomita Mari Töröcsik, w niepoprawnej postaci kryjąca siłę wielkiej sugestywności. Grę Töröcsik charakteryzuje drażliwość, która sprawia, że aktorka wydaje się śmielsza i bardziej współczesna niż jej partnerzy. Z filmów znamy także Evę Ruttkai i Zoltana Latinovitsa, nie ujawniają one jednak nawet w części możliwości tej pary. Ich sceną macierzystą jest Vígshínház czyli Teatr Komedii, jeden z najstarszych w Budapeszcie, choć bynajmniej nie komediowy. Tu w październiku odbyła się premiera nowej tragedii wielkiego współczesnego poety węgierskiego Gyuli Illyésa, zatytułowanej *Czyści*, a poświęconej grupie katarów (inaczej albigenów), która chce dochować wierności swoim religijnym ideom, nawet w obliczu śmierci. Tu grany jest *Henryk IV* Pirandella i *Wujaszek Wania* Cechowa — obie sztuki z popisowymi rolami Latinovitsa, który z Evą Ruttkai występuje również w *Czystych*.

Aktorzy budapeszteńscy są rozrywani. W tak dużym ośrodku miejskim, jakim jest stolica Węgrów i wobec tak daleko jak na Węgrzech posuniętej centralizacji

życia gospodarczego i kulturalnego jest rzeczą oczywistą rozwijanie działalności filmu, radia i telewizji właśnie w Budapeszcie. Wszystkie te instytucje potrzebują aktorów. Między ranną próbą w teatrze a wieczornym przedstawieniem trzeba zmieścić nagranie w radio, występ na planie w filmie lub telewizji. Co jednak ciekawe, ta intensywność prac i rozmaitość podejmowanych zadań nie odbija się ujemnie na teatrze. W przedstawieniach nie widać pośpiechu, improwizacji (w złym sensie tego słowa), powierzchowności przygotowań, tego, co zarzucał jeden z naszych wybitnych reżyserów aktorom warszawskim po zrealizowanej z nimi premierze. Jak to się dzieje, co chroni teatr przed wstrząsami? Pod uwagę mogą być brane tylko dwa czynniki — poważny stosunek do pracy w ogóle, solidność jako zasada działania we wszystkich dziedzinach oraz znakomite przygotowanie techniczne do zawodu, warsztat, który nie dopuszcza do obniżenia poziomu. Ponieważ wiele drobnych szczegółów z organizacji życia codziennego i systematyczność w realizacji wybiegających w przyszłość planów świadczą o dobrej pracy Węgrów, oba wyżej wymienione czynniki mogą wpływać i na aktorów.

Najmłodszą sceną Budapesztu jest otwarty jesienią 1970 roku Teatr 25 (Huszonötödik Színház), którego nazwa wskazuje ilość istniejących na Węgrzech teatrów dramatycznych. Najmłodszy jest nie tylko z powodu daty swego powstania, ale i ze względu na średnią wieku publiczności. Ta średnia jest zdecydowanie niższa na widowni Teatru 25 niż gdziekolwiek indziej. Mały przyrost naturalny na Węgrzech i stosunkowo duża stabilność ludności stolicy sprawiają, że procentowo górują nad młodzieżą ludzie starsi. A to widać gołym okiem w teatrach. Nowa placówka zaskarbiła sobie, jak się zdaje, zaufanie młodych widzów. Prawdopodobnie dlatego, że przeciwstawia się konwencjonalności w teatrze i dramaturgii, że szuka tematów współczesnych, problematyki bezpośrednio trafiającej do odbiorcy.

Pierwszą premierą Teatru 25 była *Żaloba*, adaptacja opowiadania wybitnego pisarza, László Németha, drugą *Obrońca Sokratesa* Platona. Obie poruszyły na bardo odległych od siebie przykładach tę samą sprawę — stosunku społeczeństwa do jednostki i reakcji jednostki wobec wywieranego na nią nacisku. *Żaloba* jest historią młodej wdowy, którą opinia publiczna potępia za każdą próbę powrotu do normalnego życia. Wieś, w której żyje ta kobieta, uważa wyzwoleńca z niechęcią za niemoralnego. Pod wpływem ciągłej presji opór bohaterki słabnie i rzeczywiście zaczyna ona w pielęgnowaniu swojej żaloby widzieć jedyny cel życia. Tu zbiorowy nacisk prowadzi do psychicznej śmierci, w *Obrońca Sokratesa* śmierć jest konkretna, fizyczna, ale jest świadectwem ludzkiej nieustraszonosci, jasności myślenia, konsekwencji. Na scenie Teatru 25 Sokrates to człowiek współczesny, przeżywający wyrok „jaki na niego wydano z pobudek subiektywnych — z niezrozumienia prawdy i ze strachu przed prawdą. Całe przedstawienie zostało oparte na tekście, wygłaszanym z publicystyczną jasnością.

Na tle innych scen budapeszteńskich, grających klasykę, współczesne dramaty psychologiczne i farsy, Teatr 25 jest niewątpliwie nowością. Czy stanie się laboratorium nowych form inscenizacyjnych, czy przedstawi problematykę współczesną z całą jej ostrością? — na to w tej chwili trudno odpowiedzieć.

Tymczasem największym sukcesem bieżącego sezonu staje się komedio-farsa współczesnego autora Karola Szákonyi’ego, zatytułowana *Zakłócenia w odbiorze*. Bohaterowie tego utworu — przeciętna, w zamierzeniu pisarskim, rodzina — w ciągu całego przedstawienia siedzą przy telewizorze i komentują program. Oglądają zresztą bez wyboru wszystko. Ojciec, domowy tyran, prawie nie rusza się z fotela, matka krząta się po pokoju z głową odwróconą w stronę ekranu. Towarzyszą im syn i synowa — młoda para snobów, oraz sąsiad-kaleka. Jest jeszcze córka, rozwódka, zajęta własnymi problemami erotycznymi i tylko od czasu do czasu zbliżająca się do aparatu, i młodszy syn, jedyny normalny. To zgromadzenie odwiedza sąsiad, z wyglądu hippies, z zachowania święty, o imieniu Kristos. Gość chce przemówić do obecnych, przekonać ich do jakichś wartości, nikt go jednak nie słucha. Kaleka nie zauważa nawet, że została mu przywrócona władza w nogach. Gość interweniuje jeszcze raz — powoduje awarię telewizora. To posunięcie wpędza jednak obecnych w kompletną panikę, co powoduje, że w dalszym ciągu są niezdolni do rozmowy. Zrezygnowany gość wychodzi. Zdoła uratować przed plagą cywilizacji tylko najmłodszego syna. Ten opuszcza dom. Intencje satyryczne są tu oczywiste. Ambicją autora jest jednak także przeprowadzenie dowodu, z którego wynika, że ludzie przyzwyczajeni do biernego przysługiwania się rzeczywistości stają się niewrażliwi na idee w ogóle.

W METRZE

Do Pesti Színház (scena kameralna Vig Színház), gdzie grane są *Zakłócenia w odbiorze* można dojechać metrem, z którego wysiada się na placu Vörösmarty. Ta stacja należy do najstarszych w Europie. Kursują tu jeszcze małe, wagoniki o wartości prawie muzealnej. Budapeszt ma już jednak i nowoczesną linię metra, prowadzącą ze wschodu na zachód. Do użytku oddano 6,5 kilometra, w budowie znajduje się dalsze 3,5. Prace podjęte kilka lat temu rozpoczęły się od przygotowania terenu. Ofiarą metra padł zbudowany w XIX wieku budynek Teatru Narodowego. Tam, gdzie były jego fundamenty znalazła się stacja i przejścia podziemne na bardzo ważnym skrzyżowaniu bulwarów z ulicą Rakoczy’ego. Teatr przeniesiono natomiast do gmachu wyposażonego nowoczesnie. Nowe metro jest przede wszystkim funkcjonalne. Wykończone skromnie, prosto, bezpretensjonalnie. Ludzi w nim dużo, spieszą się. W przejściach podziemnych wieczorami spotykają się młodzi chłopcy i dziewczyny. W starym metrze było zawsze inaczej. Miało inny rytm, inną atmosferę. W starym metrze pamiętało się o budapeszteńskiej secesji, nowe odpowiada charakterem współczesnemu, przemysłowemu miastu. Te dwa metra to symbol pewnej społecznej i kulturalnej równowagi.